

MIROŚLAW HABOWSKI
Uniwersytet Wrocławski

POLITYKA STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI WOBEC BLISKIEGO WSCHODU W TRAKCIE PREZYDENTURY BARACKA OBAMY

W amerykańskim postrzeganiu świata Bliski Wschód (*Middle East*) jest traktowany łącznie z państwami północnej Afryki. Przejawia się to w fakcie, iż w strukturze Departamentu Stanu regionem tym zajmuje się Bureau of Near Eastern Affairs, w zakresie obowiązków którego leży prowadzenie polityki zagranicznej i dyplomatycznych relacji z Algierią, Arabią Saudyjską, Bahrajnem, Egiptem, Iranem, Irakiem, Izraelem, Jemenem, Jordanią, Katar, Kuwejtem, Libanem, Libią, Marokiem, Omanem, Terytorium Palestyńskim, Syrią, Tunezją i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. W niniejszym tekście podjęta zostanie jednak tematyka wąsko rozumianego Bliskiego Wschodu. Obejmuje on państwa leżące pomiędzy Egiptem a Iranem, przy czym należy zwrócić uwagę, że inaczej niż w polskiej tradycji badawczej w urzędowej perspektywie amerykańskiej z regionu tego wyłącza się Turcję oraz Cypr (którymi zajmuje się Bureau of European and Eurasian Affairs). Interesującą nas komórką Departamentu Stanu od sierpnia 2009 r. kierował Jeffrey D. Feltman, a w grudniu 2013 r. zastąpiła go dotychczasowa ambasador w Egipcie Anne W. Patterson.

Celem artykułu nie jest opis amerykańskiej polityki wobec Bliskiego Wschodu, ale próba jej zrozumienia – ustalenia czy kieruje się ona wskazaniem realistycznej czy liberalnej teorii polityki oraz ocenienie jej efektywności. Tym niemniej pobieżne przedstawienie wydarzeń wydaje się niezbędne. Syntetycznie sytuację w momencie obejmowania władzy przez Baracka Obamę polski badacz opisał następującymi słowami: „Hegemoniczna polityka wobec regionu doprowadziła do podkopania zaufania oraz wiarygodności Stanów Zjednoczonych. Państwo to, wykorzystując swój potencjał i możliwości militarne, skoncentrowało się na wariacie siłowym w rozwiązywaniu problemów Bliskiego Wschodu, nie doceniając wagi innych pozamilitarnych instrumentów. Zdając sobie sprawę z narastających

trudności, administracja Georga W. Busha zaczęła się wycofywać z hegemonicznej polityki, ale zabrakło już woli i determinacji, aby przededefiniować na nowo rolę USA na Bliskim Wschodzie¹. Można zaryzykować tezę, iż to właśnie w dużej mierze do polityki bliskowschodniej odnosiło się hasło wyborcze B. Obamy *Change*. Obiecywał on m. in. wycofanie wojsk amerykańskich z Iraku i (z pewnym opóźnieniem) obietnicy tej dotrzymał w 2011 r. Nie dotrzymał natomiast obietnicy dotyczącej innej kompromitującej Stany Zjednoczone (USA) sprawy – mianowicie likwidacji więzienia Guantanamo. Skomplikowały się także stosunki Waszyngtonu z najsilniejszym państwem i najbliższym sojusznikiem w regionie – Izraelem. Chociaż „nigdy nie było ze strony administracji Obamy żadnej aluzji do możliwości wstrzymania pomocy dla Izraela w sprawach bezpieczeństwa”² to jednak upowszechniło się przekonanie, że traktowała ona to państwo z dystansem – szczególnie widocznym w porównaniu z serdecznymi stosunkami administracji Billa Clintona i G. W. Busha. Wyrażało się to w przestrzeni symbolicznej: pierwszy wywiad jako prezydent B. Obama udzielił telewizji Al Arabiya, a dopiero 18 miesięcy później udzielił go jednej ze stacji izraelskich (Channel 2 TV)³. Kiepsko układały się relacje prezydenta z premierem Benjaminem Netanjahu. W efekcie załamały się palestyńsko – izraelskie negocjacje pokojowe. Związani z demokratami amerykańscy badacze ze smutkiem konstatowali: „W czasie kampanii prezydenckiej Obama krytykował George’a W. Busha za to, że wysiłki na rzecz pokoju na Bliskim Wschodzie podjął dopiero w ostatnim roku drugiej kadencji; Obama natomiast przyrzekał, że za jego prezydentury proces pokojowy będzie priorytetem od pierwszego dnia. (...) A trzy lata później Obama nie był nawet w stanie prowadzić izraelsko-palestyńskich negocjacji pokojowych, które w ostatnim roku urzędowania Busha odbywały się rutynowo, nie mówiąc już o wypracowaniu ostatecznego porozumienia pokojowego, do którego osiągnięcia był na początku pierwszego roku prezydentury tak zdeterminowany”⁴. We wrześniu 2010 r. przemawiając na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego ONZ, przedstawiał korzyści płynące zarówno dla Izraela, jak i Palestyńczyków z przyjęcia rozwiązania dwupaństwowego (*two-state solution*) i zachęcał obie strony do przyjęcia kompromisowych rozwiązań na rzecz pokoju („przyjaciele Izraela muszą zrozumieć, że prawdziwe bezpieczeństwo państwa żydowskiego wymaga niezależnej Palestyny – takiej, która pozwoli narodowi palestyńskiemu żyć w godności. A ci z nas, którzy są

¹ R. Fiedler, *Od przywództwa do hegemonii. Stany Zjednoczone wobec bliskowschodniego obszaru niestabilności w latach 1991–2009*, Poznań 2010, s. 356.

² M.S. Indyk, K.G. Lieberthal, M.E. O’Hanion, *Zmieniając historię. Polityka zagraniczna Baracka Obamy*, przekład J. Kędzierska, Warszawa 2013, s. 107.

³ Treść wywiadu zob. *Obama’s interview with Israel TV*, 8 VII 2010, Politico Magazine, www.politico.com (7 XI 2015).

⁴ M.S. Indyk, K.G. Lieberthal, M.E. O’Hanion, *op.cit.*, s. 102.

przyjaciółmi Palestyńczyków muszą zrozumieć, że prawo palestyńskiego narodu zwycięży tylko w sposób pokojowy – w tym poprzez prawdziwe pojednanie z bezpiecznym Izraelem”). Wyraził także przypuszczenie, że za rok Palestyna będzie nowym członkiem Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ)⁵. Rok później, gdy Palestyna usiłowała uzyskać owo członkostwo, USA odniosły się do tej propozycji wrogo („Zaangażowanie Ameryki w bezpieczeństwo Izraela jest niezachwiane. Nasza przyjaźń z Izraelem jest głęboka i trwała”)⁶.

W marcu 2015 r. prawicowy blok premiera B. Netanyahu wygrał wybory w Izraelu zapewniając, że Palestyńczycy nie będą mogli mieć swego państwa dopóki on będzie przy władzy⁷.

Jednym z najważniejszych procesów jaki miał miejsce za prezydentury B. Obamy była tak zwana „Arabska Wiosna”. Należy zauważyć, że B. Obama w kampanii wyborczej dystansował się od polityki demokratyzacji Bliskiego Wschodu jaką – niekiedy także w rzeczywistości, a nie tylko propagandowo – prowadził jego poprzednik z partii republikańskiej⁸. Promocja demokracji i praw człowieka zajęła także odległe miejsce w „Białej Księdze” narodowej strategii bezpieczeństwa⁹. Powszechnie twierdzi się, że prezydent i jego administracja została wydarzeniami na Bliskim Wschodzie zaskoczona¹⁰, ale poprawniejsza wydaje się bardziej ostrożne sformułowanie, iż sprawiała wrażenie zaskoczonej. Z odpowiedzią na pytanie, czy tak było w istocie należy się wstrzymać do czasu, gdy zostaną ujawnione tajne dokumenty rządowe i wywiadowcze. Badacze amerykańscy przyznają, że chociażby zdaniem saudyjskiego króla Abdullaha to USA były odpowiedzialne za powstały w tamtym regionie zamęt. Monarchów regionu Zatoki Perskiej szczególnie oburzał stosunek jaki Stany Zjednoczone zajęły wobec prezydenta Hosniego Mubaraka¹¹.

Biały Dom zdawał się nie przywiązywać większej uwagi do gwałtownej wymiany władzy w Tunezji, zdecydowanie poparł obalenie władzy w Egipcie (dotychczasowym sojuszniku USA), w Libii i w Syrii (państwach wrogich) oraz

⁵ *Remarks by the President to the United Nations General Assembly*, New York, 23 IX 2010, Biały Dom, www.whitehouse.gov (7 XI 2015).

⁶ *Remarks by President Obama in Address to the United Nations General Assembly*, New York, 21 IX 2011, Biały Dom, www.whitehouse.gov (7 XI 2015).

⁷ G. Rumley, A. Tibon, *The Death and Life of the Two-State Solutions*, VI–VII 2015, www.foreigaffairs.com (7 XI 2015).

⁸ Na temat poziomu demokratyczności bliskowschodnich państw zob.: J. Jarząbek, *Bliskowschodnie romanse z demokracją*, [w:] *Bezpieczeństwo narodowe i międzynarodowe w regionie Bliskiego Wschodu i Północnej Afryki (MENA) u progu XXI wieku*, pod red. R. Bani, K. Zdulskiego Łódź 2012, s. 201–222.

⁹ M.S. Indyk, K.G. Lieberthal, M.E. O’Hanion, *op.cit.*, s. 130.

¹⁰ Tamże, s. 128, R. Fiedler, *Arabska Wiosna – szanse i wyzwania polityki USA wobec Bliskiego Wschodu*, „Przegląd Politologiczny” 2004, nr 1, s. 40, 42.

¹¹ M.S. Indyk, K.G. Lieberthal, M.E. O’Hanion, *op.cit.*, s. 137.

zaakceptował brutalne rozpędzenie demonstracji z udziałem znacznego odsetka obywateli Bahrajnu, przeprowadzone przez armię tego państwa wspartej przez wojska Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W działaniach USA ujawniła się imperialna postawa, pozwalająca prezydentowi Obamie zwracać się do przywódców innych państw (w tym przypadku bliskowschodnich), jakby byli jego podwładnymi: „Dziś żaden inny kraj nie może ustalać, kto ma rządzić Egiptem. Jedynie Egipcjanie mogą to zrobić. Jestem natomiast całkowicie przekonany – i na co wskazywałem dziś w nocy prezydentowi Mubarakowi – to moja wiara, że uporządkowane przemiany muszą być gruntowne, muszą być pokojowe i muszą zacząć się teraz” (1 II 2011 r.); „Muammar Kaddafi stracił mandat do sprawowania władzy i musi opuścić urząd” (3 III 2011 r.); „Prezydent Assad ma w tym momencie wybór: może przewodzić zmianom albo zejść im z drogi” (19 V 2011 r.)¹². W odniesieniu do tych państw amerykańscy dostojnicy lubili mówić o „uniwersalnych prawach” oraz odmawiać władzom państwowym prawo do egzekwowania siłą swych decyzji wobec demonstrantów¹³. W odniesieniu do Libii USA uczestniczyły w przygotowaniu rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 1973, upoważniającej do użycia środków niezbędnych dla ochrony libijskiej ludności cywilnej, a następnie w jej realizacji. Rezolucja jednak nie upoważniała do obalania libijskiej władzy, a taki cel – zdecydowanie niezgodny z prawem międzynarodowym – formułował B. Obama i został on wykonany przez państwa NATO (szczególnie Francję i Wielką Brytanię). Spowodowało to nieufność Rosji i Chin, które otrzymały dowód, że „Zachód zawsze będzie wykorzystywał elastyczne sformułowania Rady Bezpieczeństwa i rozciągać ich znaczenie daleko poza pierwotne intencje”¹⁴. Sprzeciwiały się one potem podobnym rezolucjom przeciwko Syrii. Wydaje się jednak, że zwłaszcza Rosja, niezależnie od sposobu wykonania rezolucji nr 1973, nie mogłaby sobie pozwolić na akceptację obalenia przez Amerykanów prezydenta Bashara al-Assada i zastąpienia go jakimś proamerykańskim reżimem.

Poważny zgrzyt stanowił stosunek B. Obamy wobec protestów szyickich, stanowiących większość mieszkańców Bahrajnu. Demaskował on, że moralizatorska narracja jest raczej retoryką a nie prezentacją realnych motywów politycznych.

¹² M.S. Indyk, K.G. Lieberthal, M.E. O’Hanion, *op.cit.*, s. 133–134, 144–145, 158.

¹³ Oczywiście same władze Stanów Zjednoczonych (USA), także w trakcie kadencji Baracka Obamy, stosowały przemoc wobec uczestników demonstracji, niekiedy masowych. Należy przypomnieć rozpędzenie Wall Street Occupy czy licznych demonstracji murzyńskich spowodowanych brutalnością policji wobec czarnoskórych obywateli (np. spowodowania śmierci zatrzymanego za handel papierosami). Amerykański Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego raportował, że masowe protesty w centrach miast mogą sprawić destrukcyjne efekty dla transportu, handlu i służb państwowych. W odniesieniu do innych państw o takich konsekwencjach często amerykańskie władze zdawały się nie pamiętać.

¹⁴ M.S. Indyk, K.G. Lieberthal, M.E. O’Hanion, *op.cit.*, s. 148.

Z politycznego punktu widzenia w pełni zrozumiałe są zarówno motywy działań Arabii Saudyjskiej (interwencji w Bahrajnie w obronie zagrożonej monarchii), jak i milcząca jej akceptacja ze strony Waszyngtonu (oficjalna krytyka miała czysto werbalny charakter). Inny rozwój sytuacji groziłby wzrostem wpływów Iranu. Musiało to jednak oznaczać tolerowanie użycia czołgów i helikopterów wobec demonstrantów na Perłowym Rondzie (14 III 2011 r.). Tym razem jednak z ust B. Obamy i amerykańskich dostojników świat nie usłyszał, że król Hamad ibn Isa al-Chalif stracił mandat do rządu oraz apeli o nałożenie sankcji na Bahrajn oraz Arabię Saudyjską i Zjednoczone Emiraty Arabskie. Wręcz przeciwnie, już 6 IV 2011 r. w serdecznej atmosferze z królem Abdullahem spotkał się sekretarz obrony Robert Gates, a tydzień później doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Tom Danilon. Tematem spotkań było m. in. wspólne działanie przeciwko Syrii.

Należy się zgodzić z diagnozą, iż tzw. Arabska Wiosna istotnie zmieniła „naturę wielkiej gry na Bliskim Wschodzie. Kwestia palestyńska została – przynajmniej na razie – zepchnięta na margines, a strategiczne współzawodnictwo między Stanami Zjednoczonymi a Iranem, które w ciągu ostatnich lat miało dominujący wpływ na rozwój wydarzeń na Bliskim Wschodzie, ustępuje miejsca nowej rywalizacji – między szyitami a sunnitami, wspieranymi z jednej strony przez Iran, a z drugiej przez Arabię Saudyjską i Turcję. Ten podział zaznacza się już w Syrii, Iraku i Bahrajnie”¹⁵. Warto dodać, że tych drugich wspierają także USA oraz Izrael, Francja i Wielka Brytania. Beneficjentem takiej zmiany jest Izrael¹⁶. Wreszcie wojna domowa w Syrii, którą liczne media i politycy usiłują przedstawić jako konflikt – niczym w schematycznej wersji historii Johna Stuarta Milla – sił tyranii z siłami wolności jest w istocie konfliktem religijnym, w którym sunnici walczą nie tylko z szyitami, ale także bliskowschodnimi chrześcijanami i alawitami, oraz wojną dwóch bloków państw (szyitów i chrześcijan wspiera także Rosja).

Kończąc pobieżne rozważania nad stosunkiem USA do tzw. Arabskiej Wiosny należy wskazać, że poważnym zadaniem jakie stoi przed nauką o stosunkach międzynarodowych jest odkrycie przyczyn porzucenia przez USA swego lojalnego sojusznika, jakim był H. Mubarak. Odpowiedź, że stało się tak ze względu na głębokie przywiązanie prezydenta Obamy do „uniwersalnych praw” nie wytrzymuje krytyki, bo przeczy temu chociażby jego stosunek do podobnych wydarzeń w Bahrajnie. Także w samym Egipcie bardzo szybko (w lipcu 2013 r.) doszło do obalenia przez armię demokratycznie wybranego prezydenta Muhammada Mursiego (sunnickie Bractwo Muzułmańskie). „Uniwersalne prawa” najwyraźniej

¹⁵ *Ibidem*, s. 164.

¹⁶ Oczywiście, oprócz konsekwencji korzystnych dla Izraela istnieją także negatywne. Ich kompetentna analiza zob.: M. Szydzisz, *Wpływ tzw. rewolucji w krajach arabskich na bezpieczeństwo Izraela*, [w:] *Bezpieczeństwo narodowe i międzynarodowe...*, s. 231–241.

nie są uniwersalne nie tylko w wymiarze terytorialnym (obowiązują głównie w państwach wrogich), jak i w wymiarze temporalnym. Odważę się postawić hipotezę, że być może prezydent Egiptu sprzeciwiał się hipotetycznym planom wzmacniania ugrupowań sunnickich na Bliskim Wschodzie. Nie mam jednak na jej rzecz żadnych dowodów, a jedynie znajomość wielu faktów jakie wystąpiły później i oczywisty fakt, że obecnie nie wiadomo kiedy USA zaczęły formułować plan destabilizacji regionu z wykorzystaniem sunnickich islamistów (a nawet, czy taki plan faktycznie istnieje, czy też aktualny stan regionu jest nieprzewidzianą konsekwencją jakichś innych zamierzeń albo wręcz jest wynikiem głównie lokalnych procesów).

Kolejny znaczący proces to dialog amerykańsko – irański w sprawie irańskiego programu atomowego. Także w tym przypadku mamy do czynienia z podwójnymi standardami (tolerowanie broni atomowej w posiadaniu Izraela, wcześniejsze wsparcie USA dla indyjskiego programu atomowego).

W kwietniu 2009 r. w Pradze prezydent Obama zaapelował o działania na rzecz świata wolnego od broni jądrowej i powtórzył złożoną już w przemówieniu inauguracyjnym ofertę dialogu wobec Teheranu. Amerykanie jednak nie są w stanie traktować inne państwa na zasadach partnerskich¹⁷. Dlatego władze USA zlekceważyły wypowiedzi władz Iranu o ich gotowości do rozmów i w imperialnym stylu podjęły bezpośredni „dialog” z obywatelami Iranu. Po pewnych wahaniach prezydent Obama nie omieszkał wyrazić werbalnego poparcia dla antyrządowych demonstracji jakie miały miejsce w Iranie w czerwcu 2009 r. Jednocześnie USA przystąpiły do sformowania międzynarodowej koalicji na rzecz nałożenia sankcji na Iran oraz podjął bliską współpracę z Izraelem (wyrażającym, obok sunnickich państw regionu Zatoki Perskiej, największe zaniepokojenie irańskim programem atomowym). Amerykanie obawiali się, że Izrael może dokonać ataku na irańskie obiekty atomowe, co mogłoby wciągnąć do konfliktu USA. Kwestia, jak taki izraelski atak, nie legitymizowany rezolucją Rady Bezpieczeństwa ONZ, miałby się nawet nie tyle do bliżej nieokreślonych „praw uniwersalnych” ale do konkretnych przepisów *Karty Narodów Zjednoczonych* nie był przez Amerykanów poruszany. Ich uwadze uchodziła także sprzeczność między potępieniem atomowych programów Iranu i Korei Północnej, i jednocześnie akceptacji posiadania broni atomowej przez Izrael. Oczywiście sprzeczność ta znika, gdy rzecz będziemy analizować nie w kategoriach pseudoetycznych a przyjmiemy perspektywę polityczną: Izrael jest ważnym sojusznikiem, a Iran jest wrogiem. I drugi powód: państwa posiadające

¹⁷ Wymowny opis sytuacji pióra znanych amerykańskich badaczy: „Kiedy Obama zaproponował zbliżenie z rewolucyjnymi przywódcami Iranu, Ahmadineżad poczuł, że mogliby rozmawiać jak równy z równym”. Zdanie to wiele mówi o postrzeganiu świata przez Amerykanów; M.S. Indyk, K.G. Lieberthal, M.E. O’Hanion, *op.cit.*, s. 169.

broń, która zapewnia im przewagę w systemie międzynarodowym nie są zainteresowane w jej upowszechnieniu, a wręcz przeciwnie – są gotowe na poniesienie ogromnych kosztów. W tym kontekście należy spojrzeć na zastosowanie wobec Iranu cyberataku (wirus komputerowy Stuxnet)¹⁸.

Starania B. Obamy na rzecz wprowadzenia międzynarodowych sankcji przeciwko Iranowi zakończyły się powodzeniem: Rada Bezpieczeństwa 9 VI 2010 r. przyjęła rezolucję nr 1929. Z czasem zaczęła ona przynosić pożądane skutki. W czerwcu 2013 r. władzę w Iranie objął Hasan Ruhani i już w listopadzie tego roku w Genewie podpisano półroczne porozumienie dotyczące irańskiego programu atomowego. W lipcu 2015 r. podpisano w Wiedniu porozumienie Iranu z sześcioma mocarstwami (*The Joint Comprehensive Plan of Action, JCPOA*) dające inspektorom ONZ dostęp do irańskich obiektów. Porozumienie wzbudziło sprzeciw Izraela i części amerykańskiej elity politycznej¹⁹.

Podtrzymujący się stan wojny domowej w Syrii stwarzał korzystny dla USA stan dużych możliwości w ingerowanie w sytuacji w tym tradycyjnie wrogim państwie. Pomimo wsparcia dla sunnickich rebeliantów (nazywanych już to „bezbronnymi cywilami” i „pokojowymi demonstrantami”, już to „umiarkowaną opozycją”, „bojownikami o demokrację i prawa człowieka”) i uznania w grudniu 2012 r. Narodowej Koalicji Syryjskiej Rewolucji i Sił Opozycyjnych za legitymizowanego przedstawiciela narodu syryjskiego, Biały Dom nie zaakceptował propozycji szefa Centralnej Agencji Wywiadowczej (Central Intelligence Agency, CIA) gen. Davida Petraeusa, wspieranego przez sekretarzy stanu i obrony, udzielenia syryjskiej opozycji pomocy w postaci szkoleń wojskowych i dostaw uzbrojenia. Na przełomie sierpnia i września 2013 r. prezydent Obama zapowiedział „militarną akcję przeciwko syryjskiemu reżimowi”²⁰. Uzasadnieniem było przypisanie syryjskim władzom odpowiedzialności za zbrodnię zagazowania ponad 1400 osób. Nie uzyskał on jednak wsparcia ze strony zachodnioeuropejskich sojuszników i zrodził zdecydowany sprzeciw Rosji i Chin. Ostatecznie – dzięki propozycji Moskwy – doszło do przyjęcia rezolucji nr 2118 Rady Bezpieczeństwa ONZ dotyczącej likwidacji syryjskiej broni chemicznej – na co Syria wyraziła zgodę.

Nową sytuację zrodziło ogłoszenie na terenach Syrii i Iraku kontrolowanych przez sunnickich bojowników Państwa Islamskiego. W sierpniu 2014 r. USA zapowiedziały ataki lotnicze na ten rodzący się twór polityczny, ale były one mało

¹⁸ R. Bania, *Wojny w cyberprzestrzeni – przypadek Iranu*, [w:] *Bezpieczeństwo narodowe i międzynarodowe...*, s. 194–197.

¹⁹ Oficjalna polemika sekretarza stanu z argumentacją przeciwników umowy zob.: J. Kerry, *Remarks on Nuclear Agreement With Iran*, National Constitution Center, Philadelphia, Pennsylvania, 2 IX 2015, Departament Stanu, www.state.gov (18 XI 2015).

²⁰ B. Obama, *Statement by the president on Syria*, 31 VIII 2013, Biały Dom, www.whitehouse.gov (18 XI 2015).

efektywne. Na dodatek o wsparcie dla islamistów oskarża się sojuszników USA, takich jak Arabia Saudyjska i inne sunnickie państwa regionu a niekiedy nawet same Stany Zjednoczone²¹. Nową sytuację zrodziło bezpośrednio zaangażowanie się w konflikt syryjski Rosji – jej ataki na Państwo Islamskie spowodowały (niekiedy nieporadną)²² krytykę ze strony USA oraz przyznanie się do ograniczonej militarnej obecności w tym państwie²³.

Przechodząc do próby zrozumienia amerykańskiej polityki bliskowschodniej warto przywołać ogłoszony w listopadzie 2013 r. na portalu internetowym wpływowego pisma „Foreign Policy” syntetyczny tekst „Amerykańska strategia bliskowschodnia: Powrót do polityki równoważenia”²⁴. Krytycznie oceniono w nim politykę kolejnych administracji amerykańskich wobec regionu Bliskiego Wschodu po zwycięskiej wojnie przeciwko Irakowi w 1991 r. Za poważny błąd uznano politykę podwójnego powstrzymywania Iraku i Iranu realizowaną przez USA w czasach prezydentury Billa Clintona²⁵. Jeszcze bardziej krytycznie oceniono prowadzoną przez prezydenta George W. Busha politykę „transformacji regionu”, która doprowadziła do „katastrofalnej klęski w Iraku”.

Autor, znany neorelista defensywny Stephen Walt, zwraca uwagę na kilka istotnych uwarunkowań amerykańskiej polityki zagranicznej oraz obiektywnych celów jakie USA muszą realizować na Bliskim Wschodzie. Punktem wyjścia jego rozważań jest założenie, że Stany Zjednoczone mają „wyjątkowo korzystną międzynarodową pozycję na świecie” i wysoki poziom bezpieczeństwa – o czym, jak zauważa – często się zapomina w niekończącym się procesie ciągłego identyfikowania i neutralizacji kolejnych nowych zagrożeń²⁶. Właśnie z faktu wysokiego poziomu własnego bezpieczeństwa i wewnętrznych źródeł potęgi oraz bogactwa

²¹ T. Meyssan, *John McCain, dyrygent „arabskiej wiosny” i Kalif*, 18 VIII 2014 www.voltaire-net.org (18 XI 2015).

²² Gdy na konferencji prasowej w Departamencie Stanu poproszono o konkretyzację oskarżeń dot. spowodowanych przez Rosjan incydentów na terenie Syrii, dyrektor Biura Prasowego Departamentu, Elizabeth Trudeau, odesłała do bliżej nieokreślonych raportów pozarządowych organizacji syryjskich; *Daily Press Briefing*, Washington, DC, 3 XI 2015, Departament Stanu, www.state.gov (18 XI 2015).

²³ P. Cooney, *Obama: Deploying Special Forces to Syria Is Not “Boots On The Ground”*, 2 XI 2015 *Huffington Post*, www.huffingtonpost.com (18 XI 2015).

²⁴ S.M. Walt, *U.S. Middle East Strategy: Back to Balancing*, 21 XI 2013, *Foreign Policy*, www.foreignpolicy.com (28 IX 2015).

²⁵ Według Stephena Walta rozważniejsze byłoby wykorzystywanie obu państw do równoważenia siebie nawzajem. Krytykowana strategia skutkowałą koniecznością utrzymywania przez USA znaczących sił militarnych w Arabii Saudyjskiej, co wzmacniało antyamerykańskie animozje Osamy bin Ladena i było jedną z przyczyn zamachów 11 IX 2001 r.

²⁶ Na lansowaną przez ośrodki władzy w USA propagandę strachu zwraca uwagę także inny czołowy neorealista John Mearsheimer, cytując oficjalne wypowiedzi wysokiej rangi wojskowych, senatorów i sekretarz stanu Hillary Clinton, według których zagrożenia dla USA są obecnie

wynika możliwość ingerowania USA w wewnętrzne sprawy innych państw. Powoduje to jednak nieproporcjonalnie duże reakcje na relatywnie niewielkie zagrożenia: przypomina, że choć irański budżet obronny stanowi mniej niż 1/50 budżetu obronnego USA, to przekonują one same siebie, że Iran stanowi „Bardzo Duże Zagrożenie dla żywotnych interesów USA”. Podobnie rzecz się ma (miała) z jeszcze słabszymi państwami jak Libia Kaddafiego, Syria i inne „tak zwane państwa zbójeckie”. S. Walt podkreśla, że wiele z tego co się dzieje na Bliskim Wschodzie nie ma w perspektywie długoterminowej większego znaczenia dla USA. Według S. Walta Stany Zjednoczone mają w tamtym regionie trzy strategiczne i dwa moralne interesy. Do tej pierwszej grupy zalicza: utrzymanie stabilności dostaw ropy naftowej i gazu z regionu na światowy rynek; zminimalizowanie zagrożeń ze strony antyamerykańskiego terroryzmu oraz powstrzymanie rozprzestrzeniania broni masowego zniszczenia²⁷. Interesy moralne to promocja praw człowieka i modelu rządów partycypacyjnych oraz pomoc dla przetrwania Izraela. Jak przystało na realistę S. Walt zauważa, że często w praktyce aspiracje moralne są poświęcane na ołtarzu wymogów strategii politycznej (tolerancja autorytarnych reżimów w różnych krajach oraz osłabienie podstaw dla popierania Izraela w kontekście siły tego państwa i jego zdolności do zapewnienia sobie bezpieczeństwa od zagrożeń zewnętrznych oraz charakteru działań Izraela takich jak kolonizacja Zachodniego Brzegu i łamanie praw Palestyńczyków). Za najlepszy sposób osiągnięcia powyższych celów uznaje realistyczną strategię równowagi sił – zbliżoną do tej jaką Waszyngton prowadził w regionie w okresie „Zimnej Wojny”. S. Walt podkreśla, że USA nie muszą same dominować w tym regionie – wystarczy, że nie jest on zdominowany przez żadne inne państwo. Jest to szczególnie istotne w kontekście konieczności zwrócenia przez Waszyngton głównej uwagi na sytuację w Azji. Za główną przeszkodę dla powrotu do tej strategii uważa „specjalne relacje” jakie wiążą Stany Zjednoczone z Izraelem i w nieco mniejszym stopniu z Arabią Saudyjską (i do czasu z Egiptem H. Mubaraka) a zarazem demonizowanie Libii, Syrii, Iraku i szczególnie Iranu. Wskazuje na liczne próby Teheranu – odrzucone przez Waszyngton – poprawy wzajemnych stosunków. „USA jest zbyt blisko swoich aktualnych sojuszników i zbyt wroga w stosunku do niektórych

większe niż w czasie „Zimnej Wojny”, czy za czasów agresywnej polityki Niemiec w czasie rządów Adolfa Hitlera; J.J. Mearsheimer, *America Unhinged*, „The National Interest” 2014, nr 129, s. 9.

²⁷ J. Mearsheimer uważa, że choć region Zatoki Perskiej jest jednym z trzech regionów świata (poza kontynentem amerykańskim) o istotnym znaczeniu dla bezpieczeństwa USA. Przy czym jednak oznacza to, iż strategiczne znaczenie ma tylko wyłącznie ten region, a nie cały Bliski Wschód. W konsekwencji, sytuację w Syrii i w Egipcie (a także w Izraelu czy w Libanie) uznaje za nieistotną dla USA. Znaczenie regionu Zatoki Perskiej zaś wiąże głównie z tamtejszymi zasobami ropy naftowej i ich znaczeniem dla światowej gospodarki; J.J. Mearsheimer, *America Unhinged*, *op.cit.*, s. 12–13, 17.

swoich przeciwników” – stwierdza stanowczo. Dlatego proponuje normalizację stosunków zarówno z jednymi, jak i z drugimi.

Według internetowego magazynu społeczności żydowskiej w USA za sprawą tego tekstu S. Walt stał się „Panem X”²⁸ Baracka Obamy²⁹. Znajdujemy tam tezę, iż Amerykanie – w sytuacji silnej destabilizacji regionu – porzuciły swych tradycyjnych sojuszników jak Izrael i Arabia Saudyjska, jednocześnie poprawiając stosunki z tradycyjnymi wrogami, jak Iran oraz odmawiając podtrzymania tradycyjnych celów jak utrzymanie pokoju na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego poprzez decyzję o nieinterweniowaniu w wojnie domowej w Syrii. Zarzut opiera na słowach prezydenta Obamy wypowiedzianych w wywiadzie dla „New Yorkera”, iż celem USA jest stworzenie geopolitycznej równowagi (geopolitical equilibrium) pomiędzy sunnickimi państwami regionu Zatoki Perskiej a Iranem³⁰. W istocie „Tablet” oskarża S. Walta o intelektualną inspirację polityki, która zdaniem wielu obserwatorów doprowadziła do licznych porażek USA na Bliskim Wschodzie. Oskarżają o to administrację B. Obamy zarówno neokonserwatyści z Partii Republikańskiej³¹, jak i niektórzy politycy Partii Demokratycznej (np. przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Senatu Robert Menendez)³². Wydaje się jednak, że przypisanie S. Waltowi tak wielkiej roli sprawczej bardziej wynika z faktu niechęci jaką jego osoba budzi w środowisku skupionym wokół „Tablet”, w związku z jego badaniami na temat wpływu lobby żydowskiego na amerykańską politykę zagraniczną, niż z poważnej refleksji

²⁸ Pseudonimem „Mr. X” G. Kennan podpisał swój słynny artykuł w „Foreign Affairs” w 1947 r., w którym naszkicował strategię powstrzymania Związku Radzieckiego – realizowaną przez USA do końca „Zimnej wojny”.

²⁹ L. Smith, *As George Kennan inspired Truman’s foreign policy, now Stephen Walt inspires Obama’s*, 5 II 2014, www.tabletmag.com/jewish-news-and-politics (18 X 2015).

³⁰ D. Remnick, *Going the Distance. On and off the road with Barack Obama*, 27 I 2014, *The New Yorker*, www.newyorker.com (21 X 2015).

³¹ *Krauthammer: Obama presiding over foreign policy of “retreat”*, 26 XII 2013, *Fox News*, www.foxnews.com (21 X 2015); Neokonserwatywny komentator twierdził, że USA prowadzą „celową politykę odwrotu. Gdy Ameryka się wycofuje, źli kołesie wypełniają pustkę”. Konstatował, że Ameryka jest znienawidzona w Egipcie przez wszystkich (Bractwo Muzułmańskie, świecką armię i świecką opozycję), Irak z państwa kontrolowanego przez USA stał się klientem Iranu (przy okazji jednak formułując kontrowersyjną tezę o zwycięskiej wojnie w Iraku, historycznie niskim poziomie przemocy oraz upokorzeniu Al-Kaidy), islamiści umacniają swą pozycję w Iraku i w Syrii a wstępna umowa „atomowa” z Iranem wzbudziła w Izraelu i arabskich państwach regionu Zatoki Perskiej poczucie odrzucenia przez USA.

³² *Bob Menendez Accuses Obama Administration of “Fear- Mongering” Iran Sanctions*, 27 XI 2013, *The Huffington Post*, www.huffingtonpost.com (21 X 2015), Zwraca się uwagę, że antyirańska argumentacja w USA opiera się na dwóch niekompatybilnych tezach. Wg jednej, na Bliskim Wschodzie rodzi się irańskie imperium, a zgodnie z drugą, sankcje gospodarcze spowodowały załamanie irańskiej gospodarki; S. Walt, *If Only We’d Just Spent More Blood And Treasure In Yemen*, 23 I 2015, *Foreign Policy*, www.foreignpolicy.com (15 II 2015).

nad procesem decyzyjnym w administracji B. Obamy. Przypisywanie realistom (przedstawicielom realistycznej teorii stosunków międzynarodowych) takich wpływów wykracza poza politycznie polemiczny wymiar widoczny w tekście w „Tablet”. Należy przypomnieć, że chociażby w połowie 2013 r. Daniel Drezner, profesor polityki międzynarodowej na Tufts University, komentując decyzję prezydenta Obamy o (ograniczonym) dozbrajaniu syryjskich rebeliantów, ale powstrzymaniu się od bezpośredniej interwencji zbrojnej jako reakcji na przypisane wojskom prezydenta B. al-Assada użycie broni chemicznej wobec ludności cywilnej³³, stwierdził, iż USA używają „liberalnego internacjonalistycznego nazewnictwa (*rubric*) dla maskowania całkiem realistycznej polityki”³⁴. Według D. Dreznera wspomniana decyzja Waszyngtonu to „po prostu kolejna iteracja niewypowiedzianej brutalnej realpolitik wobec Syrii, która trwa już od dwóch lat. Przypomnę, celem tej polityki jest usidlenie Iranu i Hezballahu w przewlekłej, wyniszczającej zasoby wojnie domowej, z najmniejszym kosztem własnym jak to możliwe. To jest dokładnie to, co w ostatnich dwóch latach udało się osiągnąć ... z przerażającym żniwem straconego życia wielu ludzi”³⁵.

W środowisku doradców i współpracowników prezydenta Obamy ujawnia się przekonanie, iż dla opisu polityki zagranicznej prowadzonej przez jego administrację należy zredefiniować „tradycyjne kategorie amerykańskiej potęgi i ideologii”³⁶. Autor przemówień i doradca prezydenta Ben Rhodes wskazuje na przyjęciu przez idealizm postaci polityki militarnego interwencjonizmu. Jednak doświadczenia wojny irackiej wpływają na postrzeganie przez prezydenta sytuacji w Syrii (a wcześniej w Libii). Fareed Zakaria zauważa, że choć Obama odrzucił idealizm zbrojnego interwencjonizmu to jednak jego realizm różni się od realizmu Henry’ego Kissingera i Brenta Scowcrofta. Ma on się charakteryzować – co istotne w kontekście polityki bliskowschodniej – poglądem, iż zmiana ma charakter organiczny i modernizacja w różnych państwach musi mieć lokalną genezę nie zaś być efektem „wyzwoleńczych narracji przychodzących z Zachodu”. Anne-Marie Slaughter (dyrektor wewnętrznego think-tanku Departamentu Stanu w latach

³³ Wątpliwości odnośnie twierdzeń „Białego Domu”, że zbrodni dokonały syryjskie siły rządowe formułowali konserwatyści; Zob. P. Buchanan, *Obama Escalates Syria’s Civil War*, 18 VI 2013, *The American Conservative*, www.theamericanconservative.com (15 IX 2013); J. Tate, *11 Reasons Not to Intervene in Syria*, 30 VIII 2013, Campaign for Liberty, www.campaign-forliberty.org (2 XI 2015).

³⁴ D.W. Drezner, *Why Obama is arming Syria’s rebels: it’s the realism, stupid*, 14 VI 2013, *Foreign Policy*, www.foreignpolicy.com (9 IX 2013).

³⁵ *Ibidem*; Należy zauważyć, że zarzuty Dreznera wychodzą z pozycji całkowicie przeciwnych niż neokonserwatystów czy liberalnych imperialistów; Zob. także A. Berger, *The „let-it-turn” strategy in Syria. Obama’s statecraft may be a calculated, Machiavellian approach*, 22 VI 2013, *The Boston Globe*, www.bostonglobe.com (2 XI 2015).

³⁶ D. Remnick, *op.cit.*

2009–2011) chwaliła prezydenta za posiadanie świadomości ograniczeń amerykańskiej potęgi, jednak bez popadania w przekonanie o upadku USA³⁷.

Przedstawiciele realistycznego kierunku w badaniach nad stosunkami międzynarodowymi nie zgadzają się jednak z tezą, iż polityka bliskowschodnia USA realizowana przez administrację Obamy jest realistyczna. Wskazują przede wszystkim na fakt, że czołowi przedstawiciele tej szkoły wielokrotnie podnosili krytykę działań Waszyngtonu. Zwracają uwagę, że należy mieć świadomość różnicy pomiędzy „realizmem z Beltwayu”³⁸ a „rzeczywistym realizmem”. Przyznają, że „społeczność twórców amerykańskiej polityki zagranicznej z Beltwayu może wdrożyć realistyczną taktykę, ale nie bierze pod uwagę realistów jeżeli chodzi o strategię”³⁹. Zwracają uwagę, że z ich punktu widzenia nie jest zbyt istotne kto rządzi Syrią czy Iranem, ale czy mocarstwa się równoważą. Oceniając politykę bliskowschodnią Obamy konstatują, że jest ona rodzajem operacyjnie realistycznej, ale strategicznie majestatycznej polityki zagranicznej (*strategically grandiose foreign policy*), która dała realizmowi złą sławę. „Czasami, w imię konserwatyzmu i pokrycia kosztów wojny, realiści radzą głęboko cyniczną politykę, która przerzuca te koszty na innych. Ale w podobnym duchu konserwatyzmu i właściwej etyki, są skłonni definiować interes narodowy, zgodnie z którym tak bardzo bezpieczny kraj jak Stany Zjednoczone nie musi ciągle robić strasznych rzeczy na całym świecie”⁴⁰.

Dowodem trafności powyższej diagnozy jest chociażby stanowisko jakie znaczący przedstawiciele szkoły realistycznej zajęli wobec wojny domowej w Syrii i ewentualnych działań USA w tamtym regionie. Dość przytoczyć opinię Johna Mearsheimera, iż nie ma znaczenia kto rządzi w Damaszku, gdyż Syria ma obiektywny interes we wspieraniu Hezbollahu jako organizacji bezpośrednio zagrażającej północnym granicom Izraela⁴¹. Realiści kwestionują pięć podstawowych argumentów jakie w amerykańskiej debacie przedstawia się na rzecz zaangażowania tego państwa w konflikcie syryjskim:

1. obalenie prezydenta B. al-Assada będzie poważnym uderzeniem w Hezbollah i (w szczególności) w Iran⁴²;

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ *Inside the Beltway* jest amerykańskim idiomem oznaczającym najważniejsze ośrodki władzy USA, znajdujące się wewnątrz obwodowej autostrady, która otacza Waszyngton DC.

³⁹ J. Logan, *Cynicism, realism and Syria*, 14 VI 2013, Foreign Policy, www.walt.foreignpolicy.com (15 IX 2013); Justin Logan jest dyrektorem badań polityki zagranicznej w Cato Institute.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ J.J. Mearsheimer, *America Unhinged*, *op.cit.*, s. 17.

⁴² Jako reprezentatywne dla tego poglądu wskazuje się deklarację władz Arabii Saudyjskiej, iż nic nie osłabi bardziej Iranu niż utrata Syrii; Zob. J. Hannah, *Responding to Syria: The King's statement, the President's hesitation*, 9 VIII 2011, Foreign Policy, www.foreignpolicy.com (1 XI 2015); W otoczeniu prezydenta podobny pogląd wyraził doradca ds. bezpieczeństwa Tom Donilon; Zob. M.D. Nazemroaya, *Obama's Secret Letter to Tehran: Is the War against Iran On Hold?*

2. obalenie prezydenta Syrii jest ważnym elementem walki z terroryzmem⁴³;
3. powstrzymanie się od zbrojnej interwencji grozi rozprzestrzenieniem się konfliktu na sąsiednie państwa i narażeniem w ten sposób interesów USA w regionie;
4. powstrzymanie się od akcji zbrojnej przeciwko Syrii naraża na szwank wiarygodność USA;
5. istnieją moralne powody w związku z łamaniem praw człowieka w Syrii (czy w Egipcie) – w wyniku promocji demokracji powstają proamerykańskie reżimy.

Odnosnie tezy pierwszej realiści przyznają, że po wojnie irackiej, m.in. na skutek zdobycia władzy w Bagdadzie przez szyitów, pozycja Iranu się wzmocniła, ale nie jest on w stanie zająć w regionie Zatoki Perskiej pozycji hegemonu, gdyż ma za mały potencjał broni konwencjonalnej. Realiści uważają, że nawet jeżeli Iran uzyskałby broń atomową, to ma ona małą zdolność ofensywną. Zauważają wreszcie, iż utrata syryjskiego sprzymierzeńca nie naruszy stanowczo jego ekonomicznej i militarnej potęgi, chociaż z pewnością uszczupli jego regionalny wpływ. Odnosnie tezy drugiej twierdzą, że właśnie amerykańska interwencja w Syrii byłaby czynnikiem wzmagającym problem terroryzmu. Przypominają, że USA nie miały problemu z syryjskim terroryzmem, a po atakach na World Trade Center (WTC) syryjski wywiad udzielał Waszyngtonowi informacji na temat Al-Kaidy. Stwierdzają oni, że właśnie poprzez wsparcie dla kampanii przeciwko rządowi w Damaszku Amerykanie przyczynili się do przekształcenia Syrii w kraj będący przystanią dla terrorystów. Zwracają wreszcie uwagę, że zwiększenie poparcia dla rebeliantów będzie skutkowało wzrostem poparcia dla Damaszku ze strony Hezbollahu, Iranu i Rosji,

”*The Road to Tehran Goes through Damascus*”, Global Research, 20 I 2012, www.globalresearch.ca (1 XI 2015).

⁴³ Zob. M. Doran, M. Boot, *5 Reasons to Intervene in Syria Now*, 26 IX 2012, New York Times, www.nytimes.com (1 XI 2015); Twierdzili oni, iż poprzez wyćwiczenie i wyekwipowanie wiarygodnych partnerów w szeregach opozycji syryjskiej Ameryka może stworzyć w tym kraju bastion przeciwko ekstremistycznym grupom, takim jak Al-Kaida, które poszukują schronienia w pozbawionych kontroli władz regionach Syrii. Max Boot to były doradca w kampanii prezydenckiej Mitta Romneya i członek Council on Foreign Relations. Michael Doran jest zaś związany z Brookings Institute. Uwagę zwraca stwierdzenie wprost, że USA nie powinny czuć się związane prawem międzynarodowym (czekać na decyzję Organizacji Narodów Zjednoczonych, która jako jedyna może legitymizować tego typu działania). Zob. Także: *Syria and the U.S. National Interest. The case for intervention that the President hasn't made*, 10 IX 2013, Wall Street Journal, www.wsj.com (1 XI 2015); W powyżej wskazanym artykule „Wall Street Journal” przyjmując za pewnik, iż broń chemiczna została użyta przez siły rządowe, wysuwa karkołomną tezę, iż broń chemiczna jest bronią terrorystów. W związku z tym, skoro ma ją rząd syryjski to znaczy, że ma on ściśle powiązania z terrorystami. Znajdujemy w nim także krytykę konserwatystów sprzeciwiających się interwencji z obawy, iż przyniesie ona korzyść islamistom. Wartość realistycznej koncepcji równowagi sił podważa, opisując ją jako zasadę niemożliwą do skalibrowania.

a to będzie zwiększało wpływy islamistów w obozie opozycji. Zauważają wreszcie, że dla Hezbollahu USA nie są głównym wrogiem, a ponadto organizacja ta dysponuje własnymi istotnymi zasobami w Libanie. Odnośnie tezy trzeciej realiści twierdzą, że czynne wsparcie dla rebeliantów może skutkować rozszerzeniem konfliktu a nie jego terytorialnym ograniczeniem. Wskazują zarazem, że doświadczenia ataku na Irak i okupacji tego państwa w latach 2003–2011 są na tyle zniechęcające, że nie ma szans na powtórzenie takich działań wobec Syrii – w efekcie prezydent B. Obama powinien poszukiwać rozwiązań dyplomatycznych. Jeżeli nawet dyplomacja zawiedzie i wojna się rozszerzy, to i tak nie zagrozi to bezpieczeństwu USA w żaden znaczący sposób. Odnośnie tezy czwartej z goryczą zauważają, że problemu by nie było, gdyby prezydent B. Obama nie zakreślał żadnych „czerwonych linii”. Zauważają, że broń chemiczna – wbrew wszelkim propagandowym hiperbolom – nie jest bronią tej samej kategorii co broń nuklearna oraz, że nie ma znaczącej różnicy między zabijaniem ludzi bombami i pociskami a zabijaniem ich bronią chemiczną. Przypominają także, że USA pomagały Irakijczykom w zwalczaniu Irańczyków z wykorzystaniem broni chemicznej (w 1988 r.). Co jednak najważniejsze, wyrażają przekonanie, że problem wiarygodności jest przeceniany. Przypominają, że przegrana USA w wojnie wietnamskiej nie pozwoliła Związkowi Radzieckiemu sądzić, że zobowiązania amerykańskie odnośnie obrony Europy Zachodniej przestały być wiarygodne. Wskazują wreszcie, że argument ten jest stosowany zazwyczaj wtedy, gdy trzeba wzmocnić słabą argumentację na rzecz wojny. Jeśli chodzi o argument piąty to realiści kontrargumentują, że USA nie powinny pełnić roli światowego policjanta, powinny natomiast przestrzegać prawa państw do samookreślenia i nie mieszać się w ich sprawy wewnętrzne. Oprócz jednak kontrargumentu etycznego podają także pragmatyczny: dotychczasowe doświadczenia amerykańskie potwierdzają sceptycyzm wobec efektywności inżynierii społecznej. Realiści zwracają także uwagę, że wojna syryjska, jak to zwykle ma miejsce w przypadku wojen domowych, pociąga za sobą dużą liczbę ofiar cywilnych. Podkreślają jednak, że nie ma tam miejsca zbrodnia ludobójstwa czy zagłady jakiejś określonej grupy. Za lepszy niż ataki lotnicze sposób ulżenia Syryjczykom w cierpieniach uważają pomoc humanitarną dla syryjskich uchodźców. Polemizują także z hiperbolizacją zrównującą prezydenta B. al-Assada z Adolfem Hitlerem (zwłaszcza, że znaczna część zabitych to ofiary rebeliantów). Ofensywnie realiści formułowali wobec zwolenników wojny argument, iż działanie takie nie ma poparcia w społeczeństwie amerykańskim i nie mogłoby liczyć na znaczące wsparcie międzynarodowe. Dobrze zorganizowane i wpływowe grupy interesu, które wspierają wojnę nie reprezentują szerszej opinii społecznej w USA⁴⁴.

⁴⁴ J.J. Mearsheimer, *America Unhinged*, op.cit., s. 14–21; S.M. Walt, *An Open Letter to My Congressman About Syria*, 6 IX 2013, Foreign Policy, www.walt.foreignpolicy.com (15 IX 2013);

Jeżeli przyjąć, że polityka USA ma charakter realistyczny to jednym z podstawowym kryteriów jej oceny jest jej skuteczność. Opinia, że polityka bliskowschodnia B. Obamy jest nieskuteczna i ponosi porażki jest dość powszechna. Jednak z opiniami takimi należy być bardzo ostrożnym, gdyż czy jakaś polityka jest bądź nie jest efektywna można ustalić jedynie jeżeli zna się rzeczywiste cele jakim owa polityka ma służyć. Znajomość celów oficjalnie deklarowanych nie jest tu wystarczająca, gdyż dla osiągnięcia celów politycznych często niezbędne jest ich utrzymanie w tajemnicy i podawanie fałszywych. Jeżeli przyjąć, że celem USA jest krzewienie demokracji i praw człowieka na Bliskim Wschodzie to porażka jest oczywista. Jednak trudno uznać, by był to cel rzeczywisty a nie element propagandowego uzasadnienia.

Oceniając politykę zagraniczną USA należy brać pod uwagę poważne problemy gospodarcze i finansowe jakie dotknęły to państwo i w konsekwencji jej pomniejszoną potęgę. Uwzględniając te fakty można dojść do przekonania, że zdestabilizowanie regionu, nad którym nie da się sprawować kontroli, może być polityką racjonalną. Destabilizacja ta rodzi szereg negatywnych skutków, ale nie dla USA, tylko dla licznej grupy państw, które mogą być potencjalnym konkurentem (Unia Europejska) czy nawet wrogiem (Rosja, Iran). Zarazem pokój zapewniony jest w sunnickich państwach Zatoki, które są producentami ropy naftowej. Choć Stany Zjednoczone w niewielkim stopniu importują z tego regionu ten surowiec, to jednak dopóki tamtejsi producenci sprzedają go za dolary to potęga USA ma ważny atut w swoich rękach.

Nie można też nie zauważyć, iż po zwycięskim zakończeniu „Zimnej Wojny” poziom bezpieczeństwa sojuszników europejskich znacznie wzrósł i zaczęły one okazywać USA nielojalność (szczególnie w okresie agresji na Irak w 2003 r.). Niestabilna sytuacja na Bliskim Wschodzie (obok kryzysu w stosunkach z Rosją) obniża poziom bezpieczeństwa państw europejskich i sprzyja powrotowi do sytuacji, w której Amerykanie znowu są dla nich „niezbędnym narodem” – gwarantem ich bezpieczeństwa.

SŁOWA KLUCZOWE

Barack Obama, polityka zagraniczna USA. Bliski Wschód, wojna domowa w Syrii, realizm, irański program atomowy, promocja demokracji, uniwersalne prawa, imperium

KEYWORDS

Barack Obama, foreign policy of the USA, Middle East, civil war in Syria, realism, Iranian nuclear programme, promotion of democracy, universal rights, empire

S u m m a r y

Policy of the United States of America towards the Middle East under Barack Obama presidency

In relation to the period when G.W. Bush stayed in office, under B. Obama's presidency the nature of the USA's policy towards the Middle East has been changed as far as the used tactics is concerned. The United States avoided direct employment of troops in the region on a large scale. They started to prefer proxy war tactics, support the Sunnis against the Shias and Christians. They have also decreased verbal (but not real) support for Israel. The US forced Iran to join negotiations on the nuclear programme carried out by this state and entered into an appropriate agreement while implementing actions aimed at overthrowing the pro-Iranian government in Damascus by supporting the Islamic (Sunni) opposition. It seems that the strategic goal of the American policy, i.e. maintaining the US global hegemony, has been upheld.